Łowiec Polski

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr 24.

Nr. 6. Warszawa, 15 (2) marca 1900 r. Rok II.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



OSACZNICY — JULJUSZ FAŁAT

Z UBIEGŁEGO SEZONU.

Sezon zimowych polowań, a właściwie rok myśliwski 1899 na 1900, urzędownie zamknięty został w d. 27 lutego, dla prawdziwych zaś hodowców — znacznie dawniej. Obyczajem więc roku zeszłego rzućmy okiem na materyalny dobytek tego sezonu, abyśmy sobie zdać mogli sprawę, w jakim stosunku znajduje się on do zeszłorocznego. Za podstawę przyjmiemy skąpe jak dotychczas wykazy polowań w różnych stronach kraju, nadsyłane łaskawie do naszej redakcyi, lub w małej bardzo ilości czerpane z pism codziennych. Oczywista rzecz, że przy obliczeniach naszych brać będziemy na uwagę jedynie kulturalną zwierzynę, dla której tego rodzaju wykazy są do pewnego stopnia miarodajne, a mianowicie zająca. Co do kuropatw, brak nam zupełnie danych statystycznych o polowaniach letnich i jesiennych, a gdybyśmy nawet mieli takowe pod ręką, to one nie nauczyłyby nas niczego. Jeżeli na zające poluję rok rocznie na tych samych mniej więcej obszarach, z tą samą naganką i przy tych samych mniej więcej strzelbach, to pomijając stan pogody, który może znacznie obniżyć lub podwyższyć rezultat polowania, jestem w stanie do pewnego stopnia sprawiedliwie osądzić względny stan tego rodzaju zwierzyny, t. j. ubytek lub przyrost w stosunku do lat poprzednich. Bo jeśli tam, gdzie zeszłego roku padło 200 zajęcy, w tym zabijano tylko 100, to już napewno wiedzieć mogę, że do tak słabego rezultatu nie przyczynił się stan pogody, lecz że to jest poprostu ubytek w zwierzostanie. Tymczasem przy systemie polowania na kuropatwy z psem legawym tego rodzaju obliczenia nie dają się zastosować, bo dziś poluję sam, jutro z dwoma, pojutrze z 6-oma przyjaciółmi; jednego dnia chodzę za kurami 2 godziny, innego—cały dzień. Słowem—nie jestem w stanie znaleźć prawdziwego stosunku zabitej zwierzyny z jednego roku na drugi. Co się tyczy grubszego zwierza, jak jeleń, sarna lub dzik, to o właściwym ich stanie może dać tylko pojęcie obliczanie sztuk po tropach lub przy paśnikach, a nigdy dorywcze wykazy polowań sezonowych.

Wracając więc do naszego poczciwego szaraka, tego *plat de resistance* naszych zimowych polowań, to ze smutkiem wyznać muszę, że zawiódł on w r. b. nasze oczekiwania i stanął do przedśmiertnego apelu dość ubogo. Była to dla wszystkich niemiła niespodzianka, gdyż przed sezonem powszechnie prawie utrzymywano, że stan zajęcy jest dobry. Ztąd i zowąd dochodziły wprawdzie wieści, że koty padają, lecz tego rodzaju wypadki zdarzają się rok rocznie. Jakoż rezultat tegorocznych polowań wykazał, że stan zajęcy w stosunku do zeszłorocznego był znacznie niższy.

Materyał, jaki mi służył do obliczeń, był wprawdzie nieco obfitszy, jak w zeszłym roku, niemniej wszelako wiele jeszcze do życzenia pozostawia, jak to poniżej zobaczymy. Tegoroczne wykazy obejmują 101 majątków, z których dwa odpadają, bo w nich niema mowy o zającach. Na 99 zatem majątkach padło 16783 zajęcy, co daje średnią na majątek 168, gdy w roku zeszłym na 69 majątkach zabito ich 18726, czyli średnio 272 na majątku—jak widzimy, różnica bardzo znaczna. Jeśli zaś za podstawę obrachunku weźmiemy ilość dni polowania i średnią dzienną, to na rok obecny znajdziemy 132 dni, przez jaką to liczbę podzieliwszy sumę zabitych zajęcy: 16783 : 132 = 126 jako średnia liczba kotów zabitych jednego dnia, gdy w roku zeszłym 18726 : 98 = 191 zajęcy — i tu więc różnica jest bardzo znaczna.

Dla sprawdzenia, czy wywód ten jest sprawiedliwy, użyłem jeszcze innego sposobu, a mianowicie, porównałem ze sobą ilość zabitych zajęcy na danym majątku w zeszłym roku i w obecnym, i stosownie do tego rubrykowałem majątki w kolumnach „w mierze" „przyrost" i „ubytek", przyjmując za zasadę, że różnica poniżej 10 zajęcy kwalifikuje jeszcze majątek do rubryki w mierze. Następnie obliczyłem ilość majątków w każdej rubryce i z tego wywnioskowałem, czy wogóle jest przyrost, czy ubytek. Lecz niestety, takich majątków, któreby się znalazły jednocześnie w zeszłorocznych i w tegorocznych wykazach, było zaledwie 10, położonych w guberniach: warszawskiej, płockiej, kaliskiej i piotrkowskiej. Z tych 10 majątków jeden (gub. kaliska)—stoi w mierze, 7 wykazuje znaczny ubytek (3 w gub. warszawskiej, 3—w piotrkowskiej i 1 — w płockiej), a tylko 2 (gub. warszawska) mogą się pochwalić przyrostem zajęcy w roku obecnym w stosunku do roku zeszłego. Tak więc w ogólnej sumie i tu przychodzimy do wniosku, że szaraków było znacznie mniej w ubiegłym sezonie, aniżeli w zaprzeszłym.

Jaka była przyczyna tego, trudno jest określić. Wiosna była dla lęgu dość sprzyjająca, lecz prawdopodobnie silne nawałnice czerwcowe znaczną ilość młodych zajęcy wyniszczyły, a wilgotne lato sprowadziło zapewne epidemiczne choroby, które szeregi zajęcy zdziesiątkowały.

Henryk Sienkiewicz jako myśliwy.

Notatka jubileuszowa

przez

Kazimierza Laskowskiego.

(Dalszy ciąg).

Kto zresztą „Sienkiewicza" nie zna? W ciągu ćwierć-wiecza chadzał on po tej ziemicy, którą ogień i miecz pustoszyły, którą potop zalewał, chadzał z słowem kojącem, z myślą krzepiącą, taki nasz, taki swojak, taki rodzony, że otwierały mu się i swojskie wierzeje, i bramy pałaców, i chat zawory, a od każdego progu leciało wdzięczne:

„Witaj miły hospodynie! Witaj!"

A jeżeli w tym chórze wdzięcznych głosów, myśliwski róg także zadzwonił hejnałem, to i nie dziwota. Rycerskiego, wojennego pana święto — a rycerstwo z myślistwem toć dwie siostrzyce, a choćby tylko sąsiedzi o miedzę.

Tak bywało zawsze, tak nam i sam jubilat opowiadał, stawiając licznych na poparcie tego twierdzenia świadków.

Dość-by mi było powołać się na jednego pana Zagłobę, który musiał być zawołanym za młodych lat myśliwym, bo *pływał* przy lada okazyi, że nawet Radziwiłła, panie kochanku, mógłby w kozi róg zapędzić, gdyby się był o kilkanaście dziesiątków lat później urodził! Dość-by mi było jednego pana Onufrego, ale że raz już zbłądziłem z Białowieskiej puszczy mimo „czasów przedział" do mazowieckich ostępów, przeto, by więcej nie uchybić porządkowi, wolej z komunikiem pana Skrzetuskiego przez Dzikie Pola rzeszą, ile żem sokołów i rarogów ciekaw, którym autor na wstępie bohaterskiej trylogii wcale grzeczną funkcyę wyznaczył.

„Jechał tedy pan namiestnik Skrzetuski (po owem uwolnieniu Chmielnickiego od zbójeckiego arkana) wesoło i nie spiesząc się, jakoby swoją ziemią, mając po drodze wszelkie czasy zapewnione. Był to dopiero początek stycznia, ale dziwna, wyjątkowa zima nie dawała się prawie we znaki. W powietrzu tchnęła wiosna; ziemia rozmiękła i przeświecała wodą roztopów, na polach zieleniała ruń, a słońce dogrzewało tak mocno, jak latem, że w podróży o południu kożuchy prażyły grzbiet, jak latem. Orszak namiestnika zwiększył się znacznie, w Czechryniu bowiem przyłączyło się do niego poselstwo wołoskie, które hospodar do Łubniów wy

Przeglądając tegoroczne wykazy znajdziemy, że najwięcej zajęcy na jednym majątku padło w Skierniewicach na polowaniu Najjaśniejszego Pana, a mianowicie 1403 zające w 6-iu dniach. Rekord jednodniowego polowania na rok obecny odniósł niewątpliwie hr. Kwilecki z Gór (gub. kaliska), u którego padło 438 zajęcy. Oprócz Gór, tylko w Krzelowie u margr. Wielopolskiego padło jednego dnia powyżej 400 zajęcy (845 sztuk w 2 dni, zatem 422 średnio). Powyżej 300 zajęcy jednego dnia padło tylko w jednym majątku, a mianowicie w Bąkowej Górze u hr. Jana Ostrowskiego—736 zajęcy w 2 dni; wreszcie powyżej 200 (jednego dnia)—w 12 majątkach.

Jedyne większe polowanie na dziki w ubiegłym sezonie odbyło się u hr. Ordynata Zamoyskiego w Strzelcach (gub. lubelska), gdzie w ciągu 4 dni zabito 26 dzików.

A teraz słów kilka o samych wykazach. Jak to wspomniałem w roku zeszłym obejmowały one 69 majątków, obecnie zaś 101, co świadczy w każdym razie, że prośby nasze o łaskawe nadsyłanie wiadomości do kroniki myśliwskiej nie pozostały bez skutku. Lecz widzieliśmy, że tylko 10 majątków znajduje się w wykazach zeszłorocznych i tegorocznych, czyli że łatwo mogłyby się nasze wiadomości powiększyć o 59 majątków, które w roku zeszłym podawały wyniki swych polowań, w roku zaś obecnem, na nieszczęście, zaniedbały tego zrobić. Wszak wykazy z roku 1897 na 98 obejmują 163 majątków. Starałem się zbadać przyczynę tej obojętności i doszedłem do tego przekonania, że wielu właścicieli polowań, otrzymawszy w roku obecnym daleko słabsze rezultaty, jak w roku zeszłym, wstydziło się zapewne podać o nich wiadomości, aby ich nie posądzono, że osłabili nadzór łowiecki w swych majątkach. Szczególniej ubogo dostarczyła nam materyału gub. kaliska, która w zeszłorocznych wykazach była najsilniej reprezentowana. Wszak jest to część kraju, gdzie gospodarka łowiecka w ogólnej masie majątków jest może najlepiej prowadzoną. Szkoda więc, że tak mało wiadomości mamy z okolicy, obfitującej w doskonałe polowania.

Wogóle, biorąc wykazy guberniami, widzimy, że gub. warszawska dostarczyła ich najwięcej, bo z 27 majątków; potem idzie gub. piotrkowska — 23 majątków, kaliska — 16, płocka — 10, kielecka i siedlecka — po 4, radomska — 2, łomżyńska — 1 i suwalska — 0. Oprócz tego mamy wykazy z majątków, niewiadomo gdzie położonych—7, z gub. podolskiej i kijowskiej po 2 i z wileńskiej—1, co czyni w sumie 101 wykazów.

Cieszmy się nadzieją, że w roku przyszłym szanowni właściciele polowań obficiej zechcą nadsyłać wiadomości o rezultacie swych łowów. Wszak jest to dla nas jedyny materyał statystyczny, z którego możemy wyciągać wnioski o stanie zwierzyny na całej przestrzeni kraju.

Jan Sztolcman.

Kuropatwa szara czyli pospolita

(PERDIX CINEREA, STARNA CINEREA)

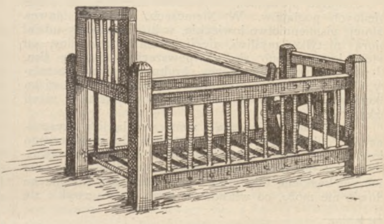
PRZEZ

Juljana Biesiekierskiego.

Monografia nagrodzona na Konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

(Dalszy ciąg).

Przy ściślejszej w ostatnich czasach baczności władz policyjnych i posiadaczy większych własności, psy włościańskie w dzień trzymane bywają w wielu miejscowościach na uwięzi, lub noszą klocki, w nocy jednakże używają swobody, buszując po okolicznych polach lub lasach. Ciemność nocy utrudnia ustrzeżenie ochranianych przestrzeni i uniemożebnia pościg za takiemi psami, szczególniej, gdy te raz już strzałami przepłoszone zostały;—byłaby przeto pożądaną jakaś nocna kontrola, lub



Pułapka zastawiona.

słał w osobie pana Rozwana Ursu. Prócz tego jechał z namiestnikiem pan Longinus Podbipięta herbu Zerwikaptur, ze swoim długim mieczem pod pachą i z kilku czeladzi służbowej."

Jechali, rozmawiając to o „wołoskiej jeździe," która nazywała się „lekką" z tej racyi, że uciekała lekko, to o „trzech głowach," to o wojennych wyprawach Jaremy, gdy nagle dalszą rozmowę „przerwał im nadzwyczajny łopot skrzydeł." „Jako się rzekło, zimy tej ptactwo nie szło za morza, rzeki nie zamarzały, przeto szczególnie wodnego ptactwa wszędzie było nad błotami. Właśnie w tej chwili porucznik z panem Longinem zbliżali się do brzegu kahamliku, gdy nagle zaszumiało im nad głowami całe stado żórawi, które przeciągały tak nizko, że możnaby niemal kijem do nich dorzucić. Stado leciało z wrzaskiem okrutnym i zamiast zapaść w oczerety, podniosło się niespodziewanie w górę.

— Mkną, jak gonione—rzekł pan Skrzetuski.

— A, o! widzisz waść—rzekł pan Longinus, ukazując białego ptaka, który tnąc powietrze ukośnym lotem, starał się podlecić pod stado.

— Raróg! raróg przeszkadza im zapaść — wołał namiestnik.—Poseł ma rarogi, musiał puścić..."

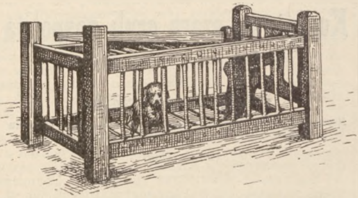
W tej chwili zjawił się nadjeżdżający pędem pan Rozwan Ursu, zapraszając na zabawę i pocwałowali we trzech, za nimi Wołoch sokolniczy z obręczą. Ostatni, utkwiwszy oczy w ptaki, krzyczał z całych sił zachęcając raroga do walki.

„Dzielny ptak zmusił już tymczasem stado do podniesienia się w górę, potem sam wzbił się, jak błyskawica, jeszcze wyżej i zawisł nad niem. Żórawie zbiły się w jeden ogromny wir, szumiący, jak burza, skrzydłami. Groźne wrzaski napełniały powietrze. Ptaki powyciągały szyje, powytykały ku górze dzioby, jak włócznie i czekały ataku. Raróg krążył nad niemi. To zniżał się, to podnosił, jak gdyby wahał się runąć na dół, gdzie na pierś jego czekało sto ostrych dziobów. Jego biało pióra, oświecone słońcem, błyszczały, jak samo słońce, na pogodnem błękicie nieba. Nagle, zamiast rzucić się na stado, pomknął, jak strzała, w dal i zniknął za kępami drzew i oczeretów."

Tu myśliwego zwyciężył artysta. Sienkiewicz nie kończy łowów sokolich, godniejszą ptakom funkcyę obmyśliwszy. Bo oto kiedy namiestnik z panem Longinem, z posłem i sokolnikiem ruszyli z kopyta w pogoni za nurkującym przez oczerety rarogiem, dziwny widok uderzył ich oczy.

„W pośrodku gościńca leżała na boku kolaska ze złamaną osią. Odprzężone konie trzymało dwóch kozaczków. Woźnicy nie było wcale, widocznie odjechał w celu wyszukania pomocy. Przy kolasce stały dwie niewiasty, jedna ubrana w lisi tułub i takąż czapkę z okrągłem dnem, twarzy surowej, męzkiej; druga była to młoda panna, wzrostu wyniosłego, rysów pańskich

też łapanie psów w zastawione pułapki[1]), w które łatwo wpadają, jeżeli w dwóch kierunkach obwlecze się do nich powłokę z padliny. Gdyby użycie takich pułapek okazało się niemożebnem, to zastąpić je można z dobrym skutkiem sposobem, zalecanym przy tępieniu lisów—w doły na żywą kaczkę, którą kawałkiem padliny zastąpić należy.



Pułapka zapadnięta.

W kwestyach, tyczących się życia zwierząt i ptaków, pracowite badania uczonych naturalistów winny dopełniać się także spostrzeżeniami inteligentnych myśliwych, którzy, ciągłą mając sposobność obserwacyi, w wielu razach oddawać mogą nauce poważne usługi. Wspólna wymiana myśli, wypowiedziana tak z jednej, jak i drugiej strony bez cienia egoistycznych celów i wszelakich uprzedzeń, wyświetlić nieraz może wiele błędnych poglądów. W Niemczech, gdzie od dawna istnieje piśmiennictwo łowieckie, w którem czynny udział biorą nietylko myśliwi, ale i uczeni przyrodnicy, od wielu lat zgodzono się na powszechną zagładę lisa. U nas, zapewne z przyczyny braku właściwej literatury, chcą dziś jeszcze niektórzy dowodzić ze stanowiska ekonomicznego, jakoby ród lisi więcej pożytku, niżeli szkody przyczyniał.

Jeżeli rolnicy jesienią i zimą widują lisy, myszkujące po polach, nie upoważnia to ich do stanowczego dowodzenia, jakoby czyniły to samo z równą gorliwością przez pozostałą resztę roku. Dla lisa mysz jest dobrym kąskiem, ale tylko w tym razie, gdy nic innego złowić nie może, co właśnie w owej porze zwykle się przytrafia. Czynione w tym względzie badania dostatecznie rzecz wyświetliły, iż przeważnie w ciągu wiosennej pory lęgu dzikiego ptactwa i innej zwierzyny, oraz przez całe lato, lis zwierzyną siebie i swoje potomstwo wyżywia. Trudno z matematyczną ścisłością oznaczyć skalę wyrządzonej przez niego szkody, bez przesady jednakże utrzymywać można, iż wielce a wielce dla hodującego zwierzynę jest ona dotkliwą.

Z pomiędzy czworonogich drapieżników, prześladujących nietylko kuropatwę, ale i inną zwierzynę, niewątpliwie lis na pierwszem stoi miejscu. Tępi on kuropatwę na wszelaki sposób, wypija jaja, wybiera pisklęta i chwyta stare. Wietrzy zdobycz znakomicie, czołga się do niej ostrożnie, a niepostrzeżony, zbliżywszy się na odległość skoku, ze zręcznością akrobaty rzuca się i chwyta śpiącą, czy też żerującą ofiarę. Jego mnożność, niczem niepohamowana chęć włóczęgostwa, niesłychanie delikatny zmysł powonienia, bystrość wzroku, słuch wyborny, zręczność ruchów, przebiegłość, obok chciwości mordu—oto znamiona charakteryzujące tego niebezpiecznego dla pożytecznej zwierzyny szkodnika. Nietylko ze względu własnego, ale i ogólnego dobra, każdy bez wyjątku pod obowiązkiem solidarności, powinien, nieprzebierając w środkach, dążyć do jego zagłady. Nie lis ale wpływy atmosferyczne skutecznie na zniszczenie plagi mysiej działają. Nagłe wiosenne roztopy lub gołoledzie doraźniej niszczą te gryzonie, aniżeli ród lisi, jak tego chcą niektórzy.

Broń palna i towarzyskie polowania nie są dostatecznemi środkami do wytępienia tych zaciętych wrogów pożytecznej zwierzyny, dla tego należałoby bez względu na porę roku uciekać się do tych, które praktyką stwierdzone zostały za skuteczne.

Czem lepiej miejscowość jest zazwierzoną, tem chętniej do niej ściągają lisy, nietylko na chwilowy, ale i na stały pobyt. Chociaż pojawienie się lisa w miocie, znacznie przyczynia się do urozmaicenia polowania, a celny do niego strzał sprawia niewysłowioną rozkosz, to jednakże dbały hodowca zwierzyny, nie powinien nigdy dozwalać na swobodne rozgoszczenie się i gospodarkę tego rabusia. O ile śpieszniej przedsięweźmie zapobiegawcze środki dla pozbycia się niepożądanego gościa, o tyle zyska na przyroście zwierzyny. Opieszałość w tym względzie niepowinna być nigdy dopuszczaną, przeciwnie, skoro się tylko dostrzeże lisa lub jego ślady, należy energicznie go prześladować.

(D. c. n).

[1]) Model znajduje się w Towarzystwie prawidłowego myślistwa.

---

i bardzo foremnych. Na ramieniu tej młodej pani siedział spokojnie raróg i rozstrzępiwszy pióra na piersiach, muskał je dziobem..."

Jeżeli nam, odczytującym opis urody krasnej panny, zaniechanego pościgu żórawi nie żal, to nie dziw, że i dzielnemu namiestnikowi, który *ad oculos* owo cudo miał przed sobą, wywietrzała z głowy Dyana, a w myśli i sercu zagościła Juno, a bodaj że i Parysowego jabłka władczyni.

„Jakoż stał bez czapki i zapatrzył się, jak w cudowny obraz i tylko oczy mu świeciły, a za serce chwytało coś, jak ręką."

Ale właśnie nadjechali towarzysze: poseł, pan Podbipięta i sokolnik z obręczą. Widząc to owa bogini — *recte* Helena Kurcewiczówna—nadstawiła rarogowi rękę, na której ten zaraz, zszedłszy z ramienia, usadowił się, przestępując z nogi na nogę. Namiestnik, uprzedzając sokolniczego, chciał zdjąć ptaka „gdy nagle stał się dziwny *omen*!.. Oto raróg, pozostawiwszy jedną nogę na ręku panny, drugą chwycił się namiestnikowej dłoni i zamiast przesiąść się, począł kwilić radośnie i przyciągać te ręce ku sobie tak silnie, że się musiały zetknąć. Po namiestniku mrowie przeszło, raróg zaś dopiero wtedy dał się przenieść na obręcz, gdy sokolnik nałożył mu kaptur na głowę."

W obec takiej wróżby — powtórzę — nietylko już rozkochanemu namiestnikowi, ale i nam nie żal, niknących przezpiecznie pod obłokami żórawi, jaki zaś był onej wróżby *efectus*, okazało się później, gdy pan namiestnik całą chorągiew husaryi zaskrzetuszył, pod Wiedniem z synami mężnie stając, a w Podlaskiem szatki pani namiestnikowej jako *remedium* niektórym białogłowom, mniej w małżeńskiem pożyciu szczęśliwym, do noszenia zalecano, co pono skuteczniejszem na onczas od Krynicy, a bodaj i morskich kąpieli bywało.

Jeżeli-by przeto kto, wątpiąc, śmiał pytać jeszcze, komu pan Jan, a z nim i czytelnicy oną „słodkość" w „Ogniu i mieczu" zawdzięczają, tedy powiem: sokołowi, to zaś bez jakowego splendoru dla całego stanu myśliwskiego nie jest. *Spero* — że niktby mi przeczyć nie śmiał, chyba jeden pan Zagłoba, o ileby Rocha Kowalskiego miał przy sobie, sądzę jednak, że i pana regimentarza dostatecznie skonwinkowałem, mianując go największym myśliwym „Trylogii," przeto, moim poglądom względność okazać winien.

Co rzekłszy, dalej ku dziedzictwu kniaziówny — Rozłogom wyruszam.

(D. c. n.)

LIS

Notatka dla młodych myśliwych.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli lis przyjdzie z dobrym wiatrem, a myśliwy dobrze jest schowany, wówczas mamy wszelkie szanse, że się polowanie uda. Bywa jednak niekiedy, że pomimo zachowania wszelkich środków ostrożności, myśliwy nagle usłyszy za sobą szczekanie lisa; mądry zwierz wpadł na nasz trop lub nas bezpośrednio zawietrzył i tym sposobem ostrzega swe potomstwo, aby się miało na baczności. Wtedy napróżno czekać będziemy na spłoszonego rabusia; raz tylko jeden w życiu udało mi się takiego majstra upolować, a było to stare lisisko.

Spostrzegłszy, że się nam zasadzka nie udała, cicho zejdźmy z naszego stanowiska i tym samym tropem, którym przyszliśmy, oddalmy się ostrożnie, a wtedy możemy szczęścia za dni kilka popróbować. Niekoniecznie jednak zasiadać należy wczesnym rankiem, bo lis donosi żer także w południe i pod wieczór, szczególnie, gdy młode już podrosną. W każdym razie należy unikać bezcelowego podchodzenia pod nory lisie, bo stare, zmiarkowawszy, że rezydencya ich odkrytą została, wyprowadzą swe potomstwo daleko, a wtedy myśliwy napróżno szukać ich będzie.

Nie od rzeczy będzie opisać tu niektóre wypadki, jakie mi się w mej długoletniej karyerze łowieckiej zdarzyły.

Miałem wtedy lat 14, gdy pewnego dnia pomocnik mego ojca zaraportował, że znalazł młode lisy wśród skał trudno dostępnych (było to na pograniczu pruskiem, w górach Olbrzymich). Zastał lisiaki, dojadające młodego zajączka, lecz jako dobry myśliwy, do nich nie strzelał, a tylko zasiadł na stare; czekał jednak nadaremnie. Wtedy ojciec mój zaprosił kilku myśliwych okolicznych i z nimi zasiadał co wieczora w bliskości nór lisich. Lisa jednak nie widziano, jakby go wcale w okolicy nie było, a mimo to kury i kurczęta wciąż ginęły. Pewnego wieczora ojciec mój zaprosił sąsiada, mieszkającego ledwie o kilkaset kroków i poszli we dwóch na zasadzkę, lecz znów bez rezultatu. Jakaż była wściekłość sąsiada, gdy wróciwszy do domu, dowiedział się od żony, że lis w czasie jego nieobecności zabrał 6-ro najładniejszych kurcząt. Stracono nadzieję, aby kiedykolwiek można było tego niebezpiecznego rabusia upolować, aż dopiero razu pewnego nasz pastuch opowiedział nam, że pasąc bydło w lesie, widuje często w pewnem miejscu lisa, niosącego łupy dla swego potomstwa. Wtedy zasiadło w południe kilku myśliwych w owem miejscu i tego samego jeszcze dnia padła stara liszka, niosąca naszego koguta—ostatniego z drobiu mej matki. Następnie do starego samca strzelano jeszcze dwa razy, lecz bezskutecznie, aż znudzony tą kanonadą, wyprowadził lisięta w inne miejsce i z oczu nam zginął.

W roku 1870 zaszedłem do kośników, którzy kosili leśną łąkę; zbliżając się do nich, usłyszałem wrzask kosów i paszkotów i spostrzegłem, że spuszczają się ku ziemi i coś atakują. Podszedłszy ostrożnie, ujrzałem lisa, zajadającego najspokojniej borówki. Celny mój strzał przerwał tę ucztę, a ponieważ wiedziałem, że w bliskości znajdują się lisie nory, poszedłem do nich i w rzeczywistości znalazłem 5-ro młodych lisków, bawiących się wesoło na powierzchni ziemi. Było to w sobotę przed Zielonemi Swiątkami, a ponieważ chciałem poduczyć młodego jamnika, kazałem wszystkie wyloty nor zabić mocno ziemią i gałązkami, a oprócz tego kazałem gajowemu rozłożyć w pierwszy dzień świąt ognie koło nor, drugiego zaś dnia miał sam czuwać, aby lisy z nory nie wyszły. We wtorek wybrałem się z ludźmi i jamnikami, aby lisy wykopać, lecz jakież było moje zdumienie, gdym spostrzegł, że stary lis — samiec, bo samicę zabiłem w sobotę — wykopał nowy wylot i wyprowadził młode. Liszkę zastrzeliłem w sobotę, a ślady na piasku wykluczały wszelkie przypuszczenia, aby się młode same wykopały, gdyż obok tropów lisiąt, widoczne były też i ślady starego lisa. Jedynie więc przypuścić można, że samiec ułatwił dzieciom ucieczkę z więzienia.

D. 23 maja 1891 r. zabiłem wieczorem przy norach z zasadzki starą liszkę, niosącą 5 leśnych myszy dla swego potomstwa. Ponieważ chciałem przekonać się stanowczo, czy samiec karmi również młode, nie strzelałem do lisiąt i zabroniłem mym podwładnym zabicia ich. Przez cały tydzień zasiadałem co wieczór przy norach i co wieczór przychodził stary lis, lecz nie mogłem go zabić, bo każdy raz okrążał nory, a trafiwszy na moje ślady, zaczynał szczekać i niepostrzeżony wynosił się. Z nór tych wykopałem już poprzednio niejednego borsuka, było tam więc kilka starych, trawą obrosłych dołów. Zasiadłem tedy wprost na samych norach w jednej z takich jam i w samej rzeczy lis znów przyszedł, a okrążając nory, zaczął naszczekiwać. Skorom tylko zmiarkował, że jest dość blizko, ostrożnie podniosłem się i w kierunku, zkąd mnie głos dochodził, spostrzegłem białą szyję. Zmierzchło się już porządnie, a było to w młodym, 20-to letnim, dość zwartym zagajniku. Zaryzykowałem jednak i dałem ognia. Przyszedłszy na miejsce, gdzie stał lis, znalazłem 12, wyraźnie dwanaście nieżywych myszy, lecz lisa nie było. Na drugi dzień gajowy znalazł go nieżywego zaledwie o 20 kroków od tego miejsca. Lisa, jako bezwartościowego, porzucił na samych norach, gdzie go własne dzieci pożarły. Żal mi było młodych i wtedy je dopiero wybiłem.

D. 6 maja 1897 r. znów zabiłem przy innych norach starą samicę, a gdy podszedłem do niej, spostrzegłem w bliskości, jak coś mignęło o 20 kroków dalej: był to drugi lis, zapewne samiec, który zrobiwszy błyskawiczny obrót, znikł mi z oczu. Uparłem się koniecznie, aby go zabić, lecz to mi się nie udało. Gajowi kilkakronie do niego strzelali, lecz chybiali go lub ranili tylko, jak się to później okazało. W kilka dni potem wyprowadził swe potomstwo do poblizkiego żyta i padł dopiero zimową porą na nagance. Można być prawie pewnym, że to był ten sam, bo przy zdjęciu skórki znaleziono sporo śrócin, tego samego numeru, jakim strzelał do niego gajowy, zarośniętych w mięsistych częściach ciała. Słusznie więc utrzymywać mogę, że nietylko liszka hoduje młode, lecz i stary lis jest równie dobrym ojcem. Znam jeszcze jeden wypadek, gdzie znajomy mój, nie złażąc z dęba, na którym przy norach zasiadł, zabił w ciągu pół godziny oba stare lisy—samca i samicę.

Niekoniecznie jednak trzeba zasiadać na lisy przy ich norach. Przekonawszy się, z której strony najczęściej przychodzą, na miejsce zasadzki można sobie wybierać odległe nawet polany, poręby lub stare leśne drogi, po których lis lubi chodzić w mokrą pogodę, aby sobie pończoch nie zamoczyć, a pewni być możemy, że go myszkującego lub karm dla dzieci niosącego spotkamy. Lubi on bardzo nawiedzać pojedynczo wśród lasu lub pod lasem rozrzucone osady ludzkie, jak leśniczówki, gajówki, futory i t. p., gdzie go nęci obecność drobiu. Gdy mu brak innej zwierzyny, a przytem ma liczne potomstwo, bezczelność jego nie zna granic. Z początku zaspokaja się młodemi kurczętami lub gąsiętami, które są dość nierozważne, aby się od budynków oddalić; później jednak nie przebiera i dusi, co mu się tylko na drodze trafi. Zeszłego lata w jednym z moich rewirów wydusił cały drób do ostatniej sztuki. Ostatni poległ stary kogut, a gonił go i schwycił w samej sieni, mimo krzyku gospodyni, pracującej w ogrodzie i naszczekiwania kundysa, na łańcuchu w podwórzu uwiązanego. I rzecz dziwna! Nigdy nie przychodził, kiedy gajowy był w domu! Innemu znów gajowemu lis wszystkie gęsi wydusił. Obaj ci gajowi mają broń palną i umieją strzelać, a mimo to jak w jednym, tak i w drugim wypadku lisy wyszły cało, pomimo że swe łotrowskie wyprawy w dzień, a nie w nocy uskuteczniały. Czy to nie jest dowód wysoko rozwiniętego instynktu, a raczej złodziejskiej inteligencyi?

(D. c. n.).

Hugo Herrman.
Nadleśniczy lasów Zasławskich.

POLOWANIE Z PUHACZEM.

(Dokończenie).

Klatkę należy czysto utrzymywać, oczyszczając ją codziennie z resztek jedzenia i wydzielin, posypując podłogę suchym, świeżym, żwirowatym piaskiem. W klatce winna się znajdować duża miska blaszana, którą należy codziennie napełniać świeżą wodą rzeczną lub deszczową. Chociaż sowy pijają wodę bardzo rzadko, i potrzebują jej dla kąpieli, to jednak twarda woda stanowczo jest szkodliwa.

Zamiast klatek, jako dobre schronienie dla puhaczy, służyć mogą framugi murowane z drzwiczkami z łat. Za karm puhacza służyć mogą: wrona, kawka, wiewiórka, myszy, szczur, królik—wszystko podawane w stanie naturalnym z pierzem i szerścią. Jako jednodniowe pożywienie jedna np. wrona lub pół tuzina wróbli w zupełności wystarcza. Przed podaniem należy ptactwu obcinać dziób i pazury, aby sobie ptak krtani nie uszkodził. Wyjątkowo można puhaczowi dawać mięso zwyczajne, lecz tylko w braku innego pożywienia; najstrawniejsze stosunkowo są płuca. Ziarnka żwiru, które znajduje w piasku i łyka, są puhaczowi potrzebne do trawienia, śrót zaś ptaka strzelanego wychodzi z puhacza razem z wydzielinami (*Gewölle*). Wszelkie peklowane lub wędzone mięso jest stanowczo trujące.

Gdyby zachowaniem swojem puhacz zdradzał, że jest niezdrów, to należy dawać mu przez parę dni żywe stworzenia, jak królik, gołąb i t. p.

Zabierając puhacza z klatki, brać go należy za nogi, nigdy za skrzydła. Dla przenoszenia puhacza najodpowiedniejszym jest kosz 50 cm. wysoki, a 30 cm. szeroki, u góry zamknięty, mający z jednego boku drzwiczki do zamykania. Spód kosza wybić należy grubą tekturą dla zapobiegania zaczepiania się pazurami o plecionkę.

Chwytanie puhacza odbywa się w sposób następujący: prawą ręką należy chwycić odrazu śmiało obydwie nogi ponad pazurami — następnie wkłada się puhacza ostrożnie pod lewe ramię, przyczem lewą ręką odbiera się nogi — prawą zaś, w ten sposób oswobodzoną, zakłada się na prawą nogę puhacza pętlicę, która zostaje na cały czas na nodze podczas polowania.

Pętlica składa się z dobrze odkutego i łatwo obracającego się werblika, na którym są przymocowane dwa rzemienie zaopatrzone w spinki, do których są przyszyte dwie zapinki rzemienne, a mianowicie: jedna do zaczepiania na krokwi, druga, z miękkiej skórki, do założenia na nogę puhaczowi.

Po wsadzeniu do kosza trzeba na to uważać, aby druga część pętlicy, służąca do przywiązania na krokwi, tkwiła na drzwiach kosza u spodu. Ułatwia to natychmiastowe przyczepienie zapinki, a zapobiega możliwej ucieczce puhacza przy wsadzeniu tegoż na palik. Przeniósłszy puhacza w koszu do budki, zapina sie przedewszystkiem ten, u spodu drzwiczek wystający, rzemyk, otwiera się drzwiczki i kosz podnosi w górę, a oswobodzony w ten sposób puhacz—spuszcza się na krokiew.

Zabieranie puhacza do kosza odbywa się w odwrotnym kierunku tak: podstawia się przed krokwią kosz, do którego puhacz sam już wskakuje, drzwiczki się zamyka, a następnie dopiero odczepia sie pętlicę.

Palik dla puhacza ustawia się zwykle na wyższem miejscu, w odległości 25 — 30 kroków od budki, a raczej od otworu do strzelania. Najprostsze urządzenie jest następujące. Stawia się palik 2 metry wysoki, na którym u góry dopasowywa się poprzeczny drążek 20 cm. długi, 4 cm. szeroki; pod tym drążkiem w odległości 10 cm. należy przytwierdzić krążek drewniany średnicy 20 cm., obity z wierzchu filcem. Na końcu drążka znajdować się powinno żelazne uszko dla zawiązywania lnianej linki, lub stalowego łańcuszka, na którym puhacz jest przytwierdzony. Przy budkach stałych urządza się bardziej skomplikowany palik; jest on wydrążony—wewnątrz chodzi drążek, od którego przeprowadza się na rolkach linka, znajdująca się w rękach myśliwego — za pociągnięciem drążek się unosi, puhacz podnosi skrzydła dla utrzymania równowagi, zwracając tem uwagę mających go atakować drapieżników. Dla szlachetniejszych gatunków drażnienie takie nie jest podniętą, unikają wtedy zaczepki — natomiast sępy, jastrzębie, kuropatwiarze i wrony uderzają na puhacza z tem większą zaciekłością.

Przy polowaniu z puhaczem budka znaczy wiele. Od dobrego jej ustawienia zależą rezultaty polowania. Na naszych płaszczyznach najlepiej wybrać miejsce cokolwiek wyżej położone, w bliskości wody, nigdy zablizko lasu—i naturalnie zdala od wszelkiego ruchu. Najpraktyczniejsze są budki podziemne, gdyż mniej zwracają na siebie uwagi — nad ziemią zaś stawiają się tam, gdzie teren ponętny dla ciągów jest grzązki lub mokry.

Wnętrze budki powinno być przestronne (szerokości przynajmniej 2 metry kwadratowe), aby się w niej swobodnie poruszać można. Główny otwór do strzelania robi się od północy — drzwi zaś od budki naprzeciw tego otworu.

Otworów takich powinno być parę, nigdy jednak naprzeciwko siebie. Główny powinien mieć 30 cm. kw., inne po 20 : 10 cm. wielkości.

Dach i ścianę szczytową należy ziemią przysypać i obsiać, aby nie zwracała uwagi. Niedaleko od budki, około 25 kroków, należy wkopać parę starych pni — z drugiej zaś strony nasypać trochę grubych kamieni — niektóre bowiem drapieżniki siadają chętnie na starych pniach—inne, jak kanie, najchętniej na kamieniach.

Nadziemne budki składają się z czterech ścian i dachu—każda ze ścian stanowi osobną całość i zespaja się z drugą za pomocą haków i tak samo się rozbiera (ściany muszą być na zielono pomalowane). Namioty wojskowe oficerskie nadają się bardzo do tego rodzaju polowania — można je łatwo ustawić za pomocą linek, nakryć gałęziami, a nadto ustawić, opierając go o jakieś krzewy lub zarośla.

W Niemczech używają dziś najwięcej budki przenośnej wynalazku Stracke'go (*Uhu Krahenhütte Stracke-Velen Westphalen*), której model znajduje się w Warszawskim Oddziale Towarz. prawidł. myślistwa, sprawdzony przez niżej podpisanego na zeszłoroczną Wystawę. Jest ona zrobiona z siatki drucianej, wysokości 4 łokci, długości takiej, że ustawiona w koło i spięta haczykami, ma 2 metry średnicy.

Dach również z drutu daje się swobodnie zdejmować, gdyż stanowi całość sam w sobie. Oka, jakie tworzy drut, należy przetykać sianem, trawą—pozostawiając konieczną ilość otworów, stosownie do potrzeby.

Nie potrzebuję dodawać, że budka taka z łatwością po rozpięciu daje się przenosić z miejsca na miejsce, ma nadto tę wielką zaletę, że wyglądając na stóg lub kopkę siana, drapieżnika nie razi, i tak przy polowaniu z puhaczem, jak i na tok cietrzewi wprost na polowanie zabraną być może.

Śrótu używać należy Nr 6 Sosnowickiego, choć nie zawadzi mieć i kilka ładunków Nr 3 od wypadku, gdyby np. orzeł pławić się zaczął.

Można od czasu do czasu wyjść z budki, aby pozbierać zabite drapieżniki, za wyjątkiem wron, które, gdy jeszcze żywe, rzucaniem się zwabią drugie na strzał. Nie należy stać przed samym otworem, lecz pilnie śledzić za odruchami puhacza—po jego markowaniu poznać można dokładnie do czego za chwilę strzelać będziemy. Przy polowaniu z puhaczem, należy przestrzegać takich mniej więcej przepisów:

1) Rodzaj budki musi zależeć od okolicy i rodzaju ptactwa drapieżnego, w jakie ona obfituje.

2) Polować w marcu i w jesieni bardzo rano, przy łagodnym południowo-zachodnim wietrze.

3) Strzelać chłodno i rozważnie, gdyż wypadki postrzelenia, a nawet zabicia puhacza nie są rzadkie.

4) Oryentować się szybko, działać stanowczo.

5) Z puhaczem obchodzić się łagodnie, przywiązać go do siebie, dając mu jakiś przysmak (żywy wróbel, mysz) i drapiąc z lekka z tyłu głowy, łagodnie do niego przemawiając.

6) W miarę możności służyć nie tylko myślistwu własnemu, ale i nauce.

7) Okazy rzadsze lub nieznane określać podług tablicy J. Sztolcmana.

8) Piękniejsze okazy posyłać do wypchania, celem stworzenia dla siebie pożytecznego muzeum.

9) Nie mogąc nabyć żywego, postarać się chociaż o wypchanego puhacza.

10) Nie mordować dla czczej strzelaniny, lecz polować obserwując, dla swojej i drugich korzyści.

Mając na względzie, że żadne porządnie prowadzone myślistwo bez puhacza obchodzić się nie może, że nadto puhacz żywy w sezonie jest dość kosztowny (35—45 rub.), nawet za polowaniem z wypchanym puhaczem gorąco będę przemawiał. Brak mu wprawdzie *markowania*, czego żaden mechanizm nie zastąpi, musimy wprawdzie ciągle stać z palcem na cynglu, zawsze jednak myślistwu oddamy przysługę, bijąc sporo skrzydlatych drapieżników, trapiących naszą zwierzynę.

Ponieważ nienawiść ptaków drapieżnych i krukowatych rozciąga się i na wszystkie sowy, więc w braku puhacza niektóre z nich z powodzeniem mogą go zastąpić. Największe usługi oddać mogą: sowa uszata *(Otus vulgaris)* i sowa śnieżna (*Nyctea nivaea*), markują prawie tak dobrze jak puhacz, są bardzo żywe i ruchliwe.

Używane być mogą nadto: pójdźka *(Athene noctua)*, sowa błotna *(Otus brachyotus)*, a nawet puszczyk *(Syrnium aluco)*.

Oprócz sów należy wspomnieć i o innych drapieżnikach, które z korzyścią mogą być używane w miejsce puhacza. Wszystkie większe drapieżniki, jako konkurenci wzajemni, mogą z doskonałym skutkiem być używane do tego rodzaju polowania, szczególniej jeżeli położymy blizko nich wypchanego zająca, ptaka i t. p. Gołębiarz, myszołów, orzechówka, a nawet gawron, uwiązane na sznurku długości metra, umieszczone dość wysoko, podlatują, a nie mogąc uciec, podnoszą piekielną wrzawę, ściągając tem krewnych i kolegów po fachu, ciekawych tego hałasu i zazdrosnych o leżącą obok padlinę.

W końcu podajemy sposób, aby zabity rzadszy lub piękniejszy okaz drapieżnika zachować w możliwie dobrym stanie zanim dojdzie do rąk preparatora. Jeżeli ptak jeszcze żyje ściska mu się klatkę piersiową, unikając powalania, oczyszcza się dziób, gardziel i głowę z krwi, zatyka gardziel i otwory nosa watą, kładzie na plecach póki nie zdrętwieje. Następnie zawija się w papier, pakuje szczelnie w pudełko i przesyła jaknajprędzej do wypychacza, chroniąc od możliwego zepsucia lub uszkodzenia.

Władysław Słonczyński

LIZAWKI.

Każdy nieco doświadczony myśliwy wie, jakie znaczenie dla zdrowia zwierzyny posiadają lizawki. Zdarzają się jednak zwierzyńce i lasy, w których zwierzyna i najstaranniej założonych lizawek nie liże. Przyczyny tego zjawiska szukać zapewne należy w rodzaju gruntu miejscowego, zawierającego sól. To co osiągnąć można na drodze naturalnej, przenosi zwierzyna zawsze nad sztuczne urządzenie troskliwego myśliwego.

Kto jednakże dba o dobry stan zwierzyny, niechaj założy kilka lizawek, choćby na próbę. I cierpliwości potrzeba. Nieraz bowiem stoi lizawka nieruszona przez pół roku i rok cały, póki się zwierzyna nie spoufali do urządzenia. Mianowicie w czasie linienia wpływa sól bardzo korzystnie na zdrowie zwierzyny.

A założyć prawidłową lizawkę nie trudno. Wyrównywuje się plac, obejmujący obszar 4 kwadratowych metrów, oczyszcza się go z kamieni, korzeni i t. p. w pośrodku placu umieszcza się glinę (około 3 koszy) wolną od kamieni i piasku (piasek bowiem wchodzi w zęby i sprawia ból). Gdy glina dobrze wyschła i starannie pokruszoną została, rozciera się ją jeszcze ręką. Z gliną tą miesza się 12 funtów soli i przerabia się całą masę, umieszcza się ją w tem samem miejscu w skrzyni dębowej i to w ten sposób, że całość tworzy pagórek, który jeszcze posypuje się obficie solą. Lepiej jeszcze umieścić na wierzchołku pagórka bryłę soli, bo ta dłużej przetrzyma.

Ile lizawek i gdzie należy je zakładać? Niemcy twierdzą, że zwykle jedna lizawka winna wystarczyć na 50 hek. czyli 100 morgów (niektórzy leśnicy radzą na 30 lub 40 hektarów).

Zakłada się lizawkę w ten sposób, żeby zewsząd widzieć można zwierzynę, dążącą do niej, na placach, na których mogłaby pozostać na zawsze, żeby zwierzynę przyzwyczaić. Z tego powodu nie zaleca się zakładania lizawek w zagajeniach. Lasy, liczące 40 — 50 lat i w lesie położone łąki — oto Eldorado dla lizawek. Niektórzy znawcy nie zalecają łąk na cel powyższy, dowodząc, że zwierzyna niechętnie przebywa na zbyt wielkich placach, a już zgoła nie można tu korzystać z łąk, podlegających sianożęciu.

Za pomocą lizawek stwierdzić można liczbę i siłę zwierzyny. W tym celu należy spulchnić rolę na około lizawki, ażeby rozpoznać ślady zwierzyny.

Przy lizawkach nie wolno zajmować stanowiska, jest to bowiem *sanctuarium* zwierzyny, której w chwilach lizania nie wolno niepokoić. Chcąc przysłużyć się zwierzynie, zaleca się zakładanie lizawek piętrowych w spróchniałych drzewach. Bryły solne, rozpuszczone przez wodę deszczową, nasycają solą korę drzewa, którą zwierzyna obgryza z upodobaniem.

Przyczynek do zmniejszenia plagi wron.

(Dokończenie.)

Inaczej było z wybieraniem gniazd: ogłoszono pod ręką, że na leśniczówce kupuje się jaja wronie, jakoż kupowano, bo w okolicznych pałacach uchodziły jaja wronie za przysmaki i początkowo płacono za jaja 10 fenigów. Ale w pałacach poddawano jaja próbie pływania i zalężonych, naturalnie, nie przyjmowano; gdy ciżba jaj takich się zwiększała, zbieracze uznali, że niebezpieczne rzemiosło się nie opłaca. Wyznaczyłem tedy z własnej kieszeni i z kasy leśniczej premje po 3, a później po 6 fenigów za jajo niezalężone. Kto zatem przyniósł 100 jaj a w tem 50 dobrych otrzymywał $(100\times3)+(50\times3)=4$ marki 50 fenigów. Ponieważ zaś w każdem gnieździe znajdują się tylko 4 jaja, dochód taki mieli ci, co dotarli do 25—30 gniazd. Gdy liczba jaj niezalężonych spadła na 20%, nikt już jaj nie dostarczał.

Czytałem dawniej, że 72-godzinne stałe płoszenie sprawia, że jaja w gniazdach ziębną, a wyklute młode zdychają z głodu. Choć to wygląda na nieludzkość, niepodobna inaczej postąpić, ponieważ nie wszystkie wrony równocześnie wysiadują jaja—zdecydowałem się zatem na ten środek. Płoszenie bywa skuteczne tylko wtedy, gdy kontynuje się je także w nocy, co możliwe tylko podczas pełni księżyca—wtedy wrony i strzelcy widzą się wzajemnie, choćby i było nieco pochmurno. Na pięć dni przed lub po pełni światło księżyca już nie dopisuje w ciągu całej nocy. Chcąc oznaczyć czas płoszenia, trzeba zatem rozejrzeć się w kalendarzu i obserwować barometr—jednakże i wtedy wszystko zawisło od szczęścia.

Szczęście mi sprzyjało. Wysłałem do lasu sześciu strzelców, którzy bezustannie krążyli wśród drzew z gniazdami i strzelali do wron z stosownej odległości. Z początku trzeba było pukać po drzewach, ale w ciągu kilku godzin stały się wrony tak płochliwe, że zrywały się już w odległości 100 do 150 kroków. Skoro atoli strzelec oddalił się, wrony wracały do gniazd i znowu trzeba było strzelać. Zeskromniały atoli niebawem tak dalece, że odlatywały już na 200 kroków, łączyły się w stada i zapadały na oddalonych drzewach, obserwując strzelców.

Mniejsza kolonia wron rozciągała się na obszarze 12—15 hektarów (długość 400 metrów), większa na ob-

szarze około 20 hektarów (długość 600 — 700 metrów). Gniazda rozmieszczone były nierównomiernie, lecz na grupach drzew, mniej lub więcej zespolonych. Chcąc ubić wronę (co zresztą było celem pobocznym, bo spadanie wron ubitych i ich wrzask wzmagały tylko płochliwość pozostałych), należało przebywać wśród tych drzew lub w pobliżu. Przytuliwszy się do drzewa z gniazdem, czekało się z pół godziny, a wrony powoli, przelatując z drzewa na drzewo, zbliżały się, aż ugodził je strzał celny. Za wiele czasu atoli nie można było na to poświęcić, bo ze wszystkich stron czyhały wrony na nieobecność strzelca, żeby szybko zaopatrzyć młode pisklęta w żywność i ogrzać ziębnące jaja. Wyruszało się więc naprzód, ażeby je spłoszyć, ku czemu wystarczał strzał na 200 kroków odległości.

O zachodzie słońca w pierwszym dniu kampanii, zyskałem już pewność, że plan wojenny się uda, albowiem wrony coraz rzadziej mogły zasiadać na gniazdach, stada stawały się coraz liczniejsze i odlatywały na czas dłuższy. Gdy księżyc w pełni wytoczył się na czyste niebo, przekonałem się, że jego światło wystarczało, żeby dostrzedz zbliżanie się wron na odległość 150 kroków. Ponieważ wrony oddaliły się w stadach, zaprosiłem część strzelców na zapasowych do oberży, pozostałych zluzowałem między 10 a 11 godziną, poczem patrolowali jeszcze po północy. Gdy wrona pojawiała się coraz rzadziej, pozwoliłem odpocząć strzelcom do 5-tej rano.

Nad ranem mieliśmy inne widowisko: wrony krążyły niespokojnie wysoko po nad gniazdami, z których jeszcze w nocy rozlegały się piski głodnych piskląt, a w których teraz panowała cisza grobowa. Wrony stały się nadzwyczajnie płochliwe i tylko w pobliżu drzew, na których w gniazdach żyły jeszcze młode — można było od czasu do czasu ubić matkę.

Ludzie z sąsiedztwa opowiadali, że na polach rozsiadły się smutne wrony w długich sznurach. W ciągu przedpołudnia zyskałem pewność, iż wrony uznały jaja za stracone. Powoli zapanowała cisza na wszystkich wierzchołkach z gniazdami, a w lesie pełno było trupów wronich.

I w dniu drugim i w nocy następnej patrolowali strzelcy, jeszcze nie wierzyłem w radykalny skutek kampanii. Dopiero trzeciego dnia w południe wycofałem strzelców z lasu, a w okolicy skonstatowano ogólnie z zadowoleniem zmniejszenie się plagi wroniej.

Następnej wiosny (1897) powtórzyłem kampanję, ale z mniejszym zastępem strzelców; zastąpili ich w części robotnicy leśni, którzy, patrolując, pukali po drzewach z gniazdami, czego wystraszone wrony nie znoszą. Nadto rozpalano w nocy ognie, co płoszyło wrony i podtrzymywało czujność patroli w chłodnej nocy wiosennej. Trzecia kampanja odbyła się w r. 1898 a wron było już tak mało, że ani Nemrodzi miejscy, ani amatorzy pieczonych piskląt wronich nie mieli po co przybywać do lasu; zaprzestano wyznaczać premje, a jaja zbierano tylko dla takich „gourmandów," którzy za jajo płacili 40 fenigów; mimo to nie objedli się niemi wcale. Dla rolników nastały czasy znośne. Koszta tej wojny z wronami wynosiły:

ROK	Zabito wron sztuk	Zebrano jaj sztuk	Koszt amunicji mar.	Koszt amunicji fen.	Wydatki w ogóle mar.	Wydatki w ogóle fen.
1893,4	5000	—	—	—	1000	—
1894,5	3749	—	—	—	749	70
1895/6	2704	—	—	—	536	72
1896/7	1254	290	104	81	371	28
1897/8	802	1055	72	90	253	81
1898/9	689	493	8	90	159	08
1899/1900	trzysta naboi					

Liczby jaj, zakupionych przez smakoszów nie podobna ani w przybliżeniu obliczyć; do r. 1897 była niezawodnie znaczną (500—800 sztuk). Na wiosnę 1899 r. strzelano jeszcze wrony, ale ich nie liczono, bo nie było premij, do setki jednak bodaj doszła ich cyfra. Z tabliczki możnaby wnioskować, że premje najwięcej zdziałały, bo liczba wron ubitych zmniejszyła się w ciągu lat trzech niemal o połowę.

Na to można odpowiedzieć, że wrony ubite na wiosnę 1893 do 95 r. były przeważnie młode, a 1896 r. i później padało od strzałów coraz więcej wron starych. Nadto nie wiadomo, ile wron jeszcze żyje; co do tego zaświadczyć mogą sąsiedzi lasu, którzy od r. 1897 otwarcie chwalą stan obecny.

Rozumie się, że teraz znowu będę zmuszony wyprosić sobie premje, żeby na wiosnę 1900 r. wrony nie rozmnożyły się znowu; sądzę jednak, że 60 marek na rok wystarczy.

Zesumuwojąc wywody stwierdzam: 1) żeby zniszczyć lęgi przez spłoszenie starych wron z gniazd wystarcza 48 godzin patrolowania, oczywiście, jeżeli pogoda dopisuje; 2) strzelanie wron i zbierania jaj za premje jest ważnym środkiem pomocniczym, który jednakże, sam zastosowany, działa powoli i dużo kosztuje.

Listy z Taszkientu.

(Dalszy ciąg).

W lecie strzela się, dziki na zasiadkę—na „bachczach" czyli ogrodach krajowców, dokąd nocami gromadnie wychodzą na żer z gąszczów; ale to nudna rzecz, godna tylko kłusownika, a nie myśliwego.

Zacząłem od dzików, a nie od tygrysów z przyczyny, że właściwie niewiele się da o tych ostatnich powiedzieć. W nieprzebytych gąszczach doliny rzek *Czyrczyku* i Angrenu stale przesiaduje kilka tygrysów, ale tak się przykładnie zachowują, iż o nich prawie nie słychać. Nadzwyczajnie rozumny i przebiegły zwierz woli nie narażać się na prześladowanie, dla tego też na ludzi nie napada i w bydle żadnych, albo małe tylko szkody wyrządza, kontentując się najczęściej zwierzyną, a niekiedy psy kirgizkie porywając.

Trzeba niepospolitego sprytu i zręczności, aby podejść kirgizkiego ujadacza, z natury nadzwyczajnie czujnego; zdaje się jednak, iż tygrysy poprostu z amatorstwa na nie polują, czy też z wrodzonej nienawiści, jak to zwyczajnie kot do psa. Psy zawsze też z wielką rewerencyą są dla tygrysa i zwąchawszy ślad jego, natychmiast spuszczają ogony i miny tracą, za nic do pogoni za tygrysem nie dając się nakłonić. Na brzegach Amu-Daryi upolowano raz niewielką tygrysicę, przy pomocy świeżo sprowadzonych psów gończych; podczas tego polowania, w którem nasze polskie ogary chlubną odgrywały rolę, padło 8 najlepszych psów, a z reszty prawie wszystkie pokiereszowane zostały (a było wszystkich około 20). Naganka tygrysa na strzelców nie wyprze, bo i naganiaczy do tego za żadne pieniądze nie dostanie; zresztą, nie łatwo zmusić tygrysa do wyjścia z gąszczów, gdyż albo się przyczaja i przepuszcza naganiaczy, albo też forsuje sobie przejście przez ich linje, co się nie raz zdarzało na polowaniach oddziałów myśliwskich.

W przeszłym roku na stacyi Kuju-Mazar (koło m. Buchary) jeden z żołnierzy, nazwiskiem Niedostup, spostrzegłszy leżącego o wiorstę od stacyi tygrysa, zameldował o tem swemu kapitanowi, p. Ugriumomowi. Ten ostatni zebrał naprędce 6 myśliwych—5 żołnierzy i exdoktora p. Zimina. Nie dochodząc 100 kroków do wskazanego miejsca, spostrzegli wszyscy leżącego tygrysa. Niedostup strzela, kula rykoszetuje — tygrys podnosi łeb; p. Zimin wali do niego loftkami, aby go zmusić do powstania. Po tym nierozważnym strzale draśnięty i rozwścieczony zwierz sążnistemi skok

sadzi, jak strzała, na linję myśliwych, którzy rzęsistym ogniem z karabinów nie mogą go powstrzymać; w tym pędzie dopada nieszczęsnego Niedostupa. wali go na ziemię i szarpie. Kapitan, stojący o parę kroków, strzela mu w łeb raz i drugi z karabinu (3 linjowy karabin wojskowy) bez żadnego skutku. Straszny zwierz, z łapami na ciele żołnierza i głową na łapach — śledzi bacznie ruchy kapitana, widocznie gotując się do skoku; ów zbiera całą swą zimną krew i trzecią kulę (ostatnią w magazynie) pakuje mu między oczy. Tygrys się odwalił, drgnął parę razy, kopnął tylnemi łapami i wyciągnął się. Niedostup wstaje i żegna się kilkakrotnie, poczem znowu chwiać się zaczyna i pada na ręce towarzyszów, którzy go do stacyi odnoszą. Pomimo natychmiastowego opatrunku, zmarł biedny żołnierz na zakażenie krwi, chociaż rany wcale zbyt ciężkie nie były. Zwykły to skutek ran, przez tygrysie szpony zadanych; bowiem tygrys ma pod spodem każdego pazura niewielki dołek, w którym zawsze trochę jadu trupowego zostaje.

Tygrys ten dostał trzy kule karabinowe w głowę: jedna z nich zdruzgotała mu szczękę dolną, druga kość policzkową i w szyi się zatrzymała, trzecia mózg przeszyła; żadna na wylot nie przeszła. A były to kule opancerzone, z łatwością przeszywające drzewo grubości człowieka. W danym razie rozbijały się i deformowały o niezwykle twarde kości czerepu. P. Zimin wpakował jeszcze nabój loftek w bok tygrysa, na wypadek, gdyby był tylko przyczajony, na dystans 8 kroków. Otóż po zdjęciu skóry okazało się, iż loftki nie przeszły nawet przez żebra. Nadmienić trzeba, że tygrys miał kulę w piersiach i płuca straszliwie przez nią poszarpane — musiał ją w czasie swej szarży otrzymać—co jego impetu bynajmniej nie powstrzymało.

Oddziały myśliwskie w Turkiestanie zdobywają co rok „Spolia opima" ze skór żółtych w czarne pasy, ale kilku też żołnierzy życiem te trofea przypłaciło. Rany od kul małego kalibru nie są doraźne; rozwścieczony tygrys rzuca się na strzelców, łamie bagnety i druzgocze karabiny, kaleczy żołnierzy, psy zabija i nie pada, aż po długich i straszliwych zapasach.

Pomimo całej swej drapieżności, tygrys stanowczo unika spotkania z człowiekiem, zwłaszcza w ludnej okolicy i nigdy nie słyszałem, aby się kiedy rzucił pierwszy i niezaczepiony na człowieka. Dlatego też u nas najspokojniej strzela się bażanty w sąsiedztwie z tygrysami; spotyka się wprawdzie gdzieniegdzie ślad szerokiej, jak talerz, łapy, resztki zjedzonego dzika lub bydlęcia, lecz to bynajmniej humoru myśliwemu nie psuje. Zresztą duży odyniec stawia tygrysowi groźny opór i zwycięztwo nad dzikim tygrys nieraz własnem życiem przypłacił. Tylko bardzo stary, co już zęby zjadł i zwierzyny, ani bydlęcia upolować nie może, staje się tygrys ludożercą. W 1883 r. tułał się taki amator ludzkiego mięsa o kilka mil od Taszkientu, a ma on na sumieniu w jednym roku 11-tu krajowców. Polowano na niego z batalionem piechoty, ale że śniegu nie było, więc tygrys się wymykał. Strzelano do niego kilka razy i musiała go jaka kula dosięgnąć, czy wystraszono go—bo potem już o wypadkach z ludźmi nie było słychać. Zastawiono na niego kilka samopałów z koziem na przynętę. Tygrys przynętę skradł, a żadna strzelba nie wypaliła. Żołnierz zaś, co poszedł rano samopały obejżeć, zaczepił za sznurek i kula przeszyła mu nogę. Przywiązano krowę w gąszczu i czatowano na tygrysa, obok tej krowy, przez dwie noce; na trzecią noc nie czatowano (ciemno było bardzo), a tygrys krowę zabił jednem uderzeniem łapy po grzbiecie i o wiorstę w głąb gąszczów ją zawlókł. Znów czaty i znów daremne; przestano czatować i tygrys krowę zjadł. Żadne zasadzki, żadne fortele nań nie pomogły i dano mu w końcu pokój.

(D. c. n.)

Kap. Kwaskowski.

Psy Gończe Angielskie.

(Dalszy ciąg).

5. *Beagle (Hałasy).*

Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie i od kogo słyszałem spolszczenie nazwy „beagle" na „hałasy;" ponieważ jednak wydaje mi się ono bardzo odpowiedniem, więc je przyjmuję, nie roszcząc prawa do autorstwa. Beagle pochodzi zapewne od francuzkiego słowa „beugler," a psy, noszące tę nazwę, gonią rzeczywiście bardzo hałaśliwie.

Beagle, podobnie jak jamniki i bassety, są karłowatemi wyrodkami dawnych ras gończych typu zachodniego, różnią się jednak od obydwóch powyższych ras tem, że nie mają skróconych i wykręconych nóg, lecz są zbudowane zupełnie harmonijnie; są to zwyczajne wisłouche gończe, tylko w miniaturze.

Kiedy powstała ta rasa i czy ulegała jakim krzyżowaniom, niema żadnych pewnych wiadomości; pewnem jest tylko, że istniała już za czasów królowej Elżbiety i że dama ta posiadała hałasy, a właściwie hałasiki tak małe, że każdy z nich mógł się schować do męzkiej rękawicy. Całą psiarnię tych liliputów wieziono na miejsce zboru w dwóch dużych koszach, objuczonych na jednego konia. Bloom (1650 r.) opisuje trzy odmiany beagle'ów: południową, podobną do zmniejszonych południowych gończych; północną, lżejszą i więcej przypominającą gończe północne i nareszcie maleńkich beagle'ów, nie przechodzących 35 centymetrów wysokości i używanych do polowania na króliki.

Obecnie istnieje kilka odmian hałasów, różniących się między sobą jedynie wielkością i maścią, gdyż cechy typowe są jednakowe dla wszystkich. Oto opisanie tych cech:

Wygląd ogólny: psy o kształtach krępych i silnych, lecz nie ciężkich; powinny zdradzać wytrzymałość, energię i żywość.

Głowa: odpowiednio długa, dość duża, lecz nie ciężka.

Czoło: wypukłe, średnio szerokie, guz wierzchni widoczny, przełom nosowy wyraźny.

Morda: dość długa, lecz nie ostra; nos czarny i szeroki, nozdrza otwarte, wargi górne nieco zwieszone.

Oczy: brunatne, ani wpadnięte, ani wypukłe o wyrażeniu łagodnem.

Uszy: bardzo długie i szerokie, osadzone nizko, u dołu zaokrąglone; górna część przedniego brzegu, przy policzkach, odwinięta na zewnątrz.

Szyja: średnio długa, lekko wygięta z podgardlem nieco zwieszonem.

Łopatki: dobrze odznaczone i lekko skośne.

Korpus: krótki, dobrze związany z piersią; żebra zaokrąglone, a pachy silne i nie podkasane.

Zad: uda bardzo muskularne, nogi silnie postawione, lecz nie zaproste.

Nogi przednie: zupełnie proste, dobrze postawione pod korpusem, o mocnej i okrągłej kości.

Łapy: okrągłe, o palcach wypukłych.

Ogon: średniej długości, osadzony wysoko, gruby i podniesiony w górę, lecz nie zakręcony na grzbiet.

Szerść: leżąca gładko, lecz nie za krótka i niezbyt delikatna.

Maść: czarna z białem i podpalaniem, albo różne odcienie biało-brunatno-łaciastej.

Wysokość w łopatce: najwyżej 40 centymetrów; mniejsze są więcej poszukiwane.

Beagle, nie przechodzące 25 centymetrów, nazywają się pocket-beagle'ami albo beagle'ami Elżbiety. Richardson widział u p. Rolan w Dublinie jednego z tych ostatnich, zupełnie prawidłowo zbudowanego i mającego zaledwie 18 centymetrów wysokości.

Istnieje także odmiana beagl'ów ostrowłosych, które, oprócz długości i szorstkości włosa, niczem się od

poprzednich nie różnią i powinny posiadać też same cechy typowe.

Tablica stopni dla beagl'ów jest następująca:

Głowa	20
Oczy	5
Uszy	10
Korpus	15
Zad	10
Przednie nogi i łapy	20
Ogon	5
Włos	10
Ogólny wygląd	5
Razem	100

To mało hałasy i hałasiki hodowano są w Anglii więcej dla oryginalności, jak dla rzeczywistego użytku, gdyż jakkolwiek przy swej energii i wytrwałości mogą sforsować zająca, ale rolę tę daleko lepiej spełniają harriery.

Na lądzie stałym są one mało rozpowszechnione; w Królestwie, zdaje się, są zupełnie nieznane; na Podolu, o ile słyszałem, miał złaję beaglów hr. Grocholski w Winnicy.

6. *Kerry-beagle (Hałasy irlandzkie).*

Rasa ta, oprócz nazwiska, niewiele ma wspólnego z właściwemi beaglami; chyba donośne głosy i pochodzenie od dawnych południowych gończych. Lecz właściwe hałasy są rasą skarlowaciałą, kiedy Kerry-beagle przeciwnie, choć nie dorównywają swym przodkom wielkością i masywnością budowy, są psami dość dużemi (około 58 centymetrów wysokości). Nazwisko swe otrzymały one od hrabstwa Kerry w Irlandyi, gdzie najdłużej się przechowały, lecz i tam, w obec nowych prądów w hodowli gończych, wyginęły stopniowo, jako zbyt powolne. W roku 1870 istniała już tylko jedna jedyna złaja Kerry-beagl'ów i nie wiem, czy obecnie istnieje. Wprawdzie hr. Bylandt podaje rysunki psów tej rasy w cytowanym już albumie z r. 1897, ale że autor ten w ogóle nie dość krytycznie klasyfikował zebrany materyał, więc nie można bezwarunkowo polegać na jego pracy. W każdym razie, choćby resztki Kerry-beagle'ów istniały jeszcze, to i te, jako nieodpowiadające zmienionym warunkom polowania *par force*, skazane są na zagładę, i dlatego o tej rasie więcej rozpisywać się nie będę, wspominając o niej jedynie dla pełności obrazu.

(D. c. n.)

August Sztolcman.

CIĄG SŁONEK.

Każdy myśliwy zna słonkę, więc nie będę się bawił w opisy, jak ona wygląda i do jakiego rodzaju ptasiego należy; to rzecz ornitologa i monografisty. Niech oni piszą, ile ma piórek w skrzydełkach, jakiej długości ogon, ile jaj niesie i t. d.—ja, z krwi i kości myśliwy, opiszę tylko polowanie na nią.

W guberniach Królestwa słonka obecnie jest tylko przelotną i jedynie w rzadkich miejscach i małej ilości osiedla się na ląg i latowanie. Przylot słonek zaczyna się bardzo wcześnie, skoro tylko zniknął śniegi, około 20 marca, to też z powodu takiej wczesnej pory ciągi odbywają się krótko, w zupełnym wieczornym zmierzchu. Zwykle pojawienie się pliszki siwej zwiastuje nalot słonek. W przeciągu paru tygodni wszystko się kończy, bo słonki po chwilowym odpoczynku, w oczekiwaniu cieplejszej pory na północy, lecą dalej, by zająć leże na lato, gdzie warunki dla ich egzystencyi są odpowiedniejsze. W miejscowościach takich, np. na Polesiu, ciągi trwają prawie do połowy lipca, kiedy bowiem samice wysiadają jaja, ciągną same samce, w nadziei spotkania jakiej nadobnej, lub też do miejsc żerowiska. W tym czasie samica nie oddala się od gniazda, lecz cicho i nizko, chyłkiem eci wieczorem dla wyszukania sobie żeru. Niestety, jągi teraz, w najlepszych nawet dla słonek okolicach, z każdym rokiem coraz bardziej marnieją. Cóż to za różnica jeszcze przed trzydziestu kilku laty! Na Polesiu wtedy zrobić dwadzieścia strzałów na jeden wieczór było prawie rzeczą zwyczajną. Dziś jeśli kto da kilka—to sukces wielki. Naturalnie i w tym kącie kraju zmieniły się warunki; przybyło ludności, wyżej stanęła kultura, w każdym jednak razie przestrzeni leśnych, a odpowiednich dla słonek, pozostało jeszcze bardzo dużo, tak, że przyczynę zmniejszenia się tej pięknej zwierzyny przypisać należy przeważnie niemiłosiernemu wybijaniu jej przy wiosennych i jesiennych przelotach w południowej Europie, szczególnie we Włoszech.

Trzeba nie mieć ani iskierki poczucia piękna, żeby nie odczuwać przyjemności, jaką daje polowanie na ciągu w piękny wiosenny wieczór. Przed zachodem słońca jesteśmy na stanowisku, wszystko radośnie gwarzy i śpiewa, upojone ożywczem tchnieniem wiosny. Wsłuchujemy się w ten koncert wszechstworzenia na cześć odmłodzonej natury; jakieś błogie uczucie przenika naszą duszę, zapominamy o troskach i bólach, ogólny nastrój radośny owłada też nami.

Zdaje się, że tylko chwilkę bawimy w tem leśnem ustroniu, a tu już słońce zaszło, gwar ptactwa ucicha... W tem żuk zabrzęczał basowym tonem—to hasło ciągu—wnet się rozpocznie. Więc baczność! Wytężamy słuch, każdy dźwięk chciwie chwytamy uchem; zdaje się, że już chrapie i ćwirka — chwytamy za broń nerwowo. Po kilku takich zawodach nareszcie upragnione „chrap, ćwirk" — „chrap, chrap, ćwirk" zbliża się do nas—serce bije, jak młotem, brak oddechu; już koło nas... gorąco się robi... gorączkowo rzucamy broń do strzału... bac! starosta albo kapucyn....

Słonki zwykle mają swoje uprzywiljowane przesmyki, któremi od niepamiętnych czasów ciągną, aż chyba zupełne wyrąbanie lasu zmusi je do przeniesienia ciągu na inne miejsce. Zapewne dobre żerowiska i zalety takich miejsc do lęgu są tej stałości powodem. Znam ciągi na Polesiu, które dotychczas od kilkudziesięciu lat nie zmieniły kierunku. Nawet w miejscowościach, gdzie słonki są tylko przelotne, trzymają się one pewnych stałych etapów.

Najulubieńszem siedliskiem dla słonek są lasy liściaste, rosnące na wilgotnych nizinach, bogatych w próchnicę, w której obfity żer w postaci różnych robaków dla siebie znajdują. Zwykle ciągną przez łączki, lub polanki, wśród takich położone lasów, albo też przez drogi, przechodzące przez nie. Klinowate zetknięcie podobnych dwóch lasów najczęściej napewno jest miejscem dobrego ciągu. Z początku wiosny, t. j. w pierwszych dniach kwietnia, ciąg odbywa się, jak już wspomniałem, o zupełnym zmierzchu, trwa krótko i strzelanie z powodu ciemności jest bardzo niepewne.

Dopiero w drugiej połowie kwietnia, naturalnie, gdzie słonki stale się trzymają, zaczynają ciągnąć zaraz prawie po zachodzie słosca, dając możność myśliwemu nasycenia się ową niewysłowioną przyjemnością tego polowania i wiosennej pory.

Na jakie pół godziny przed zachodem słońca musimy być na stanowisku i wybrać strategiczny punkt, zrąbać jakieś dzewo lub gałęź, przeszkadzające do strzału, a ulokować się tak, by zbyt widocznym nie być, zresztą w trakcie tego i kaczor w przelocie może głową nałożyć. Słonki wzrok mają dobry, więc pewne zakrycie jest zawsze pożądane, zoczywszy bowiem myśliwego, mogą zwracać na boki po za linję strzału. Stać należy spokojnie, ale bez przesady. Wyżeł na stanowisku jest bardzo przydatny, bo szukanie zabitej słonki o zmroku jest trudne, a przytem w czasie tej roboty można przepuszczać inne, zaraz następnie ciągnące. Najczęściej po strzale opudłowanym słonka raptownie się zniża, jakby spaść miała, wprowadzając w błąd niedoświadczonego myśliwego, więc na szukanie takiej tracić czasu nie radzę. Wybicie piórek po strzale, danie charakterystycznego słupka przy szybkiej robocie skrzydeł, lub ustanie chrapania i ćwirkania można uważać, że strzał nie chybił celu; zanotować więc dobrze, gdzie się zniżyła i szukać w tem miejscu.

Wiatr i słota ciągom nie sprzyja, natomiast ciszaciepło i nawet mały deszczyk wybornie na nie wpływa, wają, piękny jednak i ciepły wieczór bez deszczu naj-

bardziej jest pożądany, bo rybak suchy a myśliwy mokry, jak mówi dawne przysłowie, niewiele warci.

Nie wiem, może to przywidzenie, ale po wieloletniej praktyce, zdaje mi się, że na nowiu księżyca słonki gorzej ciągną, aniżeli w następnych kwadrach.

Numer 9-ty śrotu sosnowickiego jest najodpowiedniejszy na słonki. Lot słonki nie jest tak wolny, jak się wydaje, więc zakładanie przy celowaniu jest konieczne, chociaż nie w takiej mierze, jak do ciągnącej kuropatwy lub cyranki.

Ukazanie się gwiazd na sklepieniu niebios zwiastuje koniec ciągu, więc opuszczamy z żalem stanowisko, i syci wrażeń, śpieszymy do domu w dobrym lub złym humorze, stosownie do tego, czem się mamy pochwalić: czy z tryumfem po powrocie rozłożymy sztrekę ze słonek, czy z nosem na kwintę spuszczonym zasiądziemy do późnej wieczerzy, kreśląc w myśli nowe plany na dzień jutrzejszy z nadzieją lepszego szczęścia.

Edward Orda.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Kopatkiewicze (gub. mińska)*, w lutym.*

Dnia 18 grudnia st. st. odbyło się polowanie w okolicach Turowa, w mińskiej gub., w pow. mozyrskim u p. Jana Daniłowicza na łosie i kozły. W 5 strzelb zabito 3 łosie i 2 rogacze.

Następnie to samo grono myśliwych 20 grudnia polowało na dziki, lecz niefortunnie: zabito 1 dzika.

Dnia 24 grudnia ci sami myśliwi, w pow. mozyrskim w majątku p. Lenkiewicza polowali na wilki z naganką i flagami: zabito 5 wilków. Królem polowania był p. D-r Leonard Leszczyński z Warszawy, którego zabił 2 wilki.



Od lat kilku poluję na wilki przeważnie z flagami, objazdem, obławą na młode i pomimo że były szczęśliwe lata, a mianowicie 1898 rok, w którym zabiliśmy, w promieniu 15 wiorst od mojego majątku, 42 sztuki wilków, zaś w innych latach po kilka i kilkanaście (najmniej 8), jednak ilość wilków nie zmniejszyła się. Upraszam sz. Redakcyę, może mi da radę, jak wytępić tego szkodnika. Trucie nie zawsze się udaje.

Aleksander Lenkiewicz.

Tylko bezustanna walka przy pomocy trucizny, żelaz, a zwłaszcza strzelby może zgnębić tego szkodnika. Innego środka na niego nie ma. *(Przyp. Red.)*

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 28 lutego. Gubernator radomski nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom w 1899 r. Wykaz ten obejmuje 337 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła wyasygnować 135 rub. na ręce p. gubernatora do podziału pomiędzy gorliwszych strażników ziemskich.

Naczelnik pow. koneckiego przedstawił wykaz broni, odebranej kłusownikom, przez straż ziemską w tymże powiecie w r. z. Wykaz ten obejmuje 50 sztuk broni myśliwskiej. Ponieważ tak znaczna ilość odebranej broni w jednym powiecie, świadczy o istotnie gorliwej działalności strażników w tym kierunku, przeto Rada postanowiła wysłać na nagrody dla straży na ręce p. naczelnika 35 rub.

Hr. Stanisław Zyberg Plater z Konstantynowa donosi o niezwykłej śmiałości kłusowników w tamtejszej okolicy. Strzelec dworski przytrzymał kłusownika na gorącym uczynku. Starał się przeto odebrać mu broń, co przy pomocy nadbiegłych ludzi dworskich wreszcie mu się udało. Ale i kłusownik miał pomocników, przeto straciwszy broń własną, wszczął walkę z drugim strzelcem dworskim, starając się odebrać mu broń dworską. Borykał się z nim tak długo, aż nadciągneli ludzie ze wsi, pobili strzelca i zabrali mu dubeltówkę. Wreszcie przybył i strażnik, spisał protokół i oddał sprawę na drogę sądową, ale strzelec broni dworskiej jeszcze nie otrzymał z powrotem. Rada postanowiła zwrócić się do naczelnika o przyspieszenie załatwienia tej sprawy.

Stosownie do postanowienia ogólnego zebrania członków na tem posiedzeniu Rady, jako ostatniem w miesiącu, postanowiono odpisać na kapitał zasobowy 1423 rub.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 2 marca. Na posiedzeniu tem p. J. Zarembski odczytał referat. „O potrzebie kontrolowania miejsc ochronnych". Uzasadniwszy potrzebę takiej kontroli, która wypływa z ducha ustawy Towarzystwa, p. Z. naszkicował projekt sposobu wykonywania tej kontroli, który zebrani w zasadzie przyjęli, postanawiając dwa pierwsze punkty projektu wprowadzić w wykonanie bezzwłocznie, pozostałe zaś wykonywać przy dalszem rozwinięciu projektu. Pierwsze dwa punkta owego projektu żądają: uformowania dokładnej listy miejsc ochronnych i przeprowadzenia odnośnej korespodencyi z właścicielami takowych w formie kwestyonaryusza.

Ogólne Zebranie członków, 7 marca. Na miesięcznym ogólnem Zebraniu 7 marca postanowiono pozwolić jednemu z członków urządzić raut muzykalno wokalny w lokalu Towarzystwa. Balotowano też nowych kandydatów na członków rzeczywistych Oddziału, w skutek czego przyjęci zostali w ich poczet pp.: Skrzypiński Antoni z Puborza, Bożewski Zdzisław z Justynowa, Dunin Karwicki Janusz z Warszawy, Wleochin Mikołaj z Zegrza, Paszkowski Wacław z Warszawy, Szygut Franciszek z Poręby, Gerhard z Zabłudowa, Peretjakowicz Stanisław z Warszawy i Bojanowski Leopold z Kazimierza.

Jak wiadomo, Wydział Ochrony i polowań zajął się sprowadzeniem puhaczy dla tutejszych myśliwych, stosownie do ilości nadesłanych zamówień. Otóż w tych dniach sprowadzono za pośrednictwem wiedeńskiej firmy Gudery 20 sztuk puhaczy, które już rozebrane zostały. Opłatę pobierano tymczasowo w stosunku 40 rub., *loco* Warszawa, od sztuki, zdaje się jednak, że nabywcom przypadnie coś do zwrotu po ostatecznym obrachunku wszystkich kosztów.

Drobiazgi Myśliwskie.

Brak jaj bażancich. Do Redakcyi naszej nadchodzą ciągle zapytania, gdzie możnaby nabyć jaj bażancich i żywych bażantów do chowu. Ponieważ bażantarnie w Nieborowie i Parzymiechach nie mają w tym roku jaj na sprzedanie, dobrzeby przeto było, aby hodowcy, posiadający bażancie jaja na sprzedaż, zechcieli ogłosić o tem w „Łowcu Polskim," a tem samem dali możność rozwinąć się hodowli tego pożytecznego ptaka.

Dla odświeżenia krwi. Kółka myśliwskie: Bolimowskie, Otwockie i Falenickie sprowadzają transport zajęcy z Węgier. Zające te puszczone będą na zadzierżawione przez te kółka tereny myśliwskie w celu przekrzyżowania ich z naszemi krajowemi zającami i osiągnięcia w ten sposób odświeżenia krwi, tak pożytecznej w hodowli zwierzyny w ogóle.

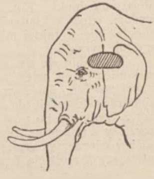
Wyjaśnienie. Znana wiedeńska firma, zajmująca się handlem żywą zwierzyną, K. Gudery, donosi nam, że w r. b. wyjątkowo ma jeszcze 1 500 sztuk zajęcy samców i kotnych samic do sprzedania z następujących powodów. Ulewne deszcze, padające w Austryi w sezonie, nie pozwoliły na łapanie zajęcy. Następstwem tego była niemożność dostarczenia we właściwym czasie do Francyi zajęcy, zamówionych przez francuzkich agentów firmy, po sezonie zaś odbiorcy nie mogli uzyskać pozwolenia władz na import zajęcy w czasie ochronnym; z drugiej znów strony K. Gudera musiał wyłapać zakontraktowaną ilość zajęcy pod grozą odszkodowania za zjedzone w ciągu roku przez zwierzynę zboża na tych terenach, na których zwierzynę zakupił. Tem objaśnia firma K. Gudery wyjątkowo nizkie ceny tegorocznych zajęcy, przeznaczonych do rozpłodu. Bliższe szczegóły w ogłoszeniach.

Czy tylko wybryk? „Słowo" w N-rze 45 notuje fakt, o którym dowiedziało się od przejezdnych, że pp. myśliwi w pow. jędrzejowskim, lubelskiej gub., pozwalają sobie na takie „wybryki," iż strzelają do kóz w m. lutym. „A wstyd..." kończy ową wiadomość kronikarz. Czy strzelanie kóz w lutym jest „wybrykiem," za który myśliwy tylko wstydzić się powinien? Nie, bynajmniej, jest to najzwyczajniejsze nadużycie, prawo bowiem o polowaniu z 1871 r. kategorycznie tego zabrania pod karą pieniężnych grzywien. Dziś już żaden szanujący się myśliwy nie strzela do kozy nawet w czasie przez prawo dozwolonym, a mianowicie we wrześniu i październiku. A jeśli czasem na zbiorowych polowaniach zimowych w dobrze urządzonych gospodarstwach łowieckich, przypadkowo, nie rozpoznawszy dokładnie płci bezrogich w owym czasie osobników, zabije myśliwy kozę, płaci 50 rub. kary na straż leśną lub cel dobroczynny i naraża się na pośmiewisko kolegów, którzy go mianem „kozołupa" darzą. To jest wstyd... Ale myśliwych, którzy w lutym polują na sarny i biją zarówno kozy, jak kozły, wstydzić— na nic się nie przyda, ich należy polecić uwadze Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Myślistwo na wystawie paryzkiej 1900 r. będzie się mieścić w pawilonie grupy IX, a mianowicie: klasa 51 tej grupy obejmie broń myśliwską, a 52—wszelkie produkty łowiectwa, jak futra, ptaki i zwierzęta wypchane, pióra do ozdób, włosy i szerść, puch, rogi, kość słoniowa i piżmo. Ta ostatnia klasa będzie reprezentowaną przez 44 wystawców.

29-a wystawa psów w Paryżu odbędzie się dawnym zwyczajem w ogrodzie Tuileryjskim pomiędzy 18 i 25 maja r. b. Zapisy przyjmuje się do 1-go maja, a nadsyłać je można na ręce p. Boutroue (Mr. Boutroue, Secrétaire de la Société Centrale pour l'amelioration des races de chiens. 40 rue de Matnurins. Paris).

Egzekucya słonia w Pałacu Kryształowym. Wszyscy zapewne dowiedzieli się z gazet o katastrofie, jaka się zdarzyła w dniu 18 lutego w Pałacu Kryształowym w Londynie. Ktoś srodze skaleczył długą wojskową lancą jednego ze słoni, wystawionych na pokaz. Rozjuszony zwierz zerwał łańcuchy, na jakich był przywiązany i w mgnieniu oka zamordował swego dręczyciela, poczem rzucił się, szerząc popłoch wśród publiczności. Uspokoił się następnie i nawet brał kawałki chleba, jakie mu rzucano, lecz odmawiał przyjęcia tych kąsków, które zatruto cyankiem potasu. W obawie, że słoń spowodować może nowe wypadki śmierci, postanowiono go zgładzić innym sposobem i w tym celu sprowadzono znanego londyńskiego puszkarza, Churchill'a, który przybył w towarzystwie syna— obaj uzbrojeni w dubeltowe ekspresy kal. 450. Postanowili oni dać wszystkie cztery strzały jednocześnie, przyczem ojciec mierzył w głowę, a syn na komorę — po za łopatkę. Słoń padł, jak piorunem rażony. Przy sekcyi okazało się, że obie kule starego Churchill'a przebiły kość i uwięzły w mózgu; obie zaś kule syna jego przeszyły na wylot serce i zatrzymały się na żebrach z przeciwnej strony.



Przy tej sposobności „Field" podaje wskazówki p. Steel'a, gdzie należy mierzyć do słonia, aby kula mózgu dosięgnęła. Mózg słonia jest nadzwyczaj mały, gdyż u osobników, mierzących $9\frac{1}{2}$ stopy ang. w kłębie, jest zaledwie długi na jedną stopę, a średnicy ma na 6 cali. Według wskazówki p. Steela, strzelając na sztych, należy mierzyć w sam środek głowy o 3 cale powyżej linii, łączącej oba oczy. Jeśli zaś słoń stoi do strzelającego bokiem, mierzyć w samą konchę uszną, nieco powyżej poziomej linii, biegnącej od oka. Za śmiertelne miejsce uważa też p. Steel zagłębienie po za uchem, w miejscu połączenia szczęki z szyją.

Załączona figura doskonale objaśnia nam położenie i stosunkową wielkość mózgu słonia.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W d. 19, 20, 21 i 22 odbyło się polowanie na grubego zwierza w Nieświeżu u ks. Antoniego Radziwiłła. W 5 strzelb zabito 1 niedźwiedzia i 28 dzików. Niedźwiedzia zabił August hr. Zamoyski.

Sławne polowania w Dawidgródku nie mogły się odbyć w tym roku z powodu niezamarznięcia niektorych rzek.

Zapytania i Odpowiedzi.

Pytanie № 4. W majątku moim, Bucniowa, podolskiej guberni, latyczowskiego powiatu, posiadam 720 mórg lasu liściastego, w którym dominuje grab, z domieszką dęba, jesiona, klona, jawora i brzozy. Las jest w jednym kawałku, oprócz 20 mórg, oddzielonych od reszty lasu orną ziemią. Co roku eksploatuje się jedna poręba, w ilości około 20 mórg. Cały las (oprócz wyżej wspomnianych 20 mórg, od reszty oddzielonych) podzielony jest na 7 części, po 100 mórg każda, sześcioma liniami szerokości 4 — 5 arszynów. Linie te, po wycięciu znajdującego się na nich drzewa, zostały wykarczowane i obecnie chciałbym je zużytkować dla uprawy na nich roślin, mogących dać zwierzynie dobre i stałe pożywienie przez cały rok. Uprzejmie więc proszę szanowną Redakcyę o łaskawe udzielenie mi w tym względzie swej rady, jakiemi mianowicie krzewami obsadzić wyżej wspomniane linie i jakie inne pastewne rośliny uprawiać na nich, by osiągnąć zamierzony cel?

Oprócz zajęcy, mam kilka sztuk sarn stałych; dzików stałych nie ma, są czasem przychodzące z pobliskich rządowych lasów. Serwitutów na lesie żadnych nie mam.

Na wiosnę zamyślam rozpocząć hodowlę bażantów, niewiem jednak, z jakiego źródła mógłbym dostać świeże, dobre jaja bażancie; może i pod tym względem zechce szanowna Redakcya łaskawie mię poinformować.

Zwierzostan w naszych stronach w ogóle jest bardzo zły; prawie nikt nie dba o takowy, a pojedyncze jednostki, dbające o zwierzostan, mają do zwalczenia wiele trudności; w każdej wsi jest dużo kłusowników, a odpowiednie władze żadnych nie czynią starań dla ukrócenia ich samowoli. U mnie przed 3 ma jeszcze laty na polowaniu zabijało się najwyżej 8 zajęcy. Od czasu objęcia majątku i zwrócenia baczniej uwagi na kłusowników, a starając się dać spokój zwierzynie i jakie takie pożywienie w czasie zimy, w tym roku zabito u mnie 39 szaraków w 8 strzelb, w 4 miotach, po czem polowanie zakończono. Doczekałem się też stałych sarn.

W. Koźmiński.

Odpowiedź № 4. Panu Koźmińskiemu w Bucniowej. Las siedemset morgowy, zagospodarowany niskopiennie i otoczony ze wszech stron polami ornemi, przedstawia jaknajlepsze warunki dla rozwoju i hodowli zwierzyny. W takiej miejscowości znajduje zając wszelkie warunki pomyślnego bytu, a i dla stałych sarn jestto obszar już zupełnie wystarczający, zwłaszcza, że jest pokryty lasem liściastym i zagospodarowany niskopiennie. Potwierdzenie naszego zdania zawarte jest w końcowym ustępie listu Sz. Pana, który nas objaśnia, że w owym lasku przed 3-ma laty ubijano na polowaniu najwyżej tylko 6 zajęcy, a już po 3-ch latach ochrony i hodowli ubito w 4-ch miotach i w 8-m strzelb 39 zajęcy, czyli innemi słowy, zwierzostan pomnożył się znacznie więcej niż 10-o krotnie. Jeżeli więc i nadal ochrona i hodowla tak skutecznie przestrzegana będzie, to można mieć uzasadnioną nadzieję, że po niedługim czasie, rozkład jednodniowego polowania dojdzie do pokaźnej bardzo cyfry 100 lub nawet 150 zajęcy, czyli, że polowanie zaliczy się do b. dobrych. Tak w opisanym lesie, jak i w ogóle w gub. podolskiej i innych, dalej na wschód wysuniętych — cierpi zwierzyna nie tyle może na brak pożywienia, ile na trudność lub czasami zupełną niemożliwość jego pozyskania. W zimie mianowicie, kiedy na śniegu utworzy się zlodowaciała skorupa, której zwierzyna nie może rozgrzebać, żywi się wówczas wyłącznie tem, co na powierzchni znaleść może. Naturalnem następstwem takiego niedostatecznego odżywiania będzie zawsze wycieńczenie, skutkiem czego znaczna ilość zwierzyny ginie, nie rozmnaża się prawidłowo, lub staje się łatwiej pastwą drapieżnego zwierza. Gdy się zatem taka skorupa utworzy, należy bronować okoliczne pola, zasiane oziminą, koniczyną i t. p. Tym sposobem zniszczy się lodowatą skorupę i zwierzyna łatwiej dostanie się do żeru. Przypuścić bowiem można, że z lasku 700 morgowego wszystka zwierzyna wychodzi żerować na pola, gdyż w środku lasu nawet przebywający zwierz nie może mieć do niego dalej jak 1200 kroków. W obec tego, jest z jednej strony uprawa roślin i t. p. na liniach nie tak konieczną, a z drugiej linie na 4 - 5 arszynów, czyli 8 metry szerokie, są za wązkie, aby ich uprawa przyniosła widome korzyści. W każdym jednak razie pożytecznie będzie zasiać tu i owdzie naprzemian po kawałku owsa, jęczmienia i podsiać go białą koniczyną, dalej zasiać tatarkę, w innem miejscu zasiać wczesnie ozime żyto, zaś w odpowiedniej pozycyi zasadzić na stałe bulwę, a przy skrajach linij podsiać żarnowiec. W braku krzewów, zaprowadzić je najlepiej przy sposobności cięć przez sadzonie lub siew wprost do zrębów, na liniach bowiem są one z wielu względów niepożądane. Gatunki krzewów, które zalecane były w „Łowcu Polskim“ do zakładania remiz, będą także i tutaj odpowiednie. Pomimo starań w przygotowaniu naturalnych żerowisk, często one nie wystarczą i w ostre zimy okaże się potrzeba zakładania karmy. Zalecamy więc w miarę potrzeby zadawać zwierzynie pogodnie zebrany drugi pokos koniczyny.

Co do jaj bażancich, można je nabywać z bażantarni w Krzepicach hr. Wł. Potockiego (przez Krzepice, piotrkowskiej gub.), w Kijanach p. Sonnenberga (w gub. lubelskiej), w Nieborowie ks. Radziwiłła i wielu innych. Zwykle jednak bażantarnie, mające jaja na sprzedaż, ogłaszają o tem w dziale anonsów i tych to ogłoszeń, które prawdopodobnie niebawem się ukażą, oczekiwać należy.

Wiktor Stephan.

Strzelanie do gołębi.

Monte Carlo.

12 lutego. Prix des Hortensias (handicap). 1) H. Barker (26½ m.)—15/15—1825 fr. 2). Pp. hr. Lambert (23½ m.) i Ginot (22 m.)—14/15 podzielili się drugą i trzecią nagrodami w sumie 975 fr.

13 lutego. Prix de l' Hôtel de Paris (handicap) 1) P. Ginot (22 m.)—9/9—wziął pierwszą nagrodę w sumie 450 fr. wraz ze skrzynką koniaku. 2) Pp. Journu (27 m.) i wice-hrabia d' Hauterive (24 m.) podzielili się drugą i trzecią nagrodami w sumie 375 fr. i winem.

14 lutego. Prix des Dahlias (handicap). 1) P. Moncorgé (26 m.)—9/9—1900 fr. 2) Hr. de Robiano (20 m.)—8/9—525 fr. 3). P. Poizat (27 m.) — 7/8 — 325 fr.

15 lutego. Prix du Grand Hôtel (handicap) 1) Baron de Tavernost (22 m.)—9/9—575 fr. i skrzynka koniaku 2) Hr. de Dalmas (23 m.) — 9/10 — 400 fr. 3) Hr. de Robiano (20 m.) — 8/10 — 250 fr.

16 lutego. Prix des Dillets dystans 27 m. 1). Pp. Roberts i Ker — 14/14 — podzielili się pierwszą i drugą nagrodami w sumie 2125 fr. 2). P. Watson—13/14—wziął trzecią nagrodę w sumie 300 fr.

W puli tej z ziomków naszych strzelał hr. Mielżyński, lecz odpadł przy pierwszym gołębiu.

21 lutego. Prix des Violettes (handicap). 1) P. Roberts (28 m.)—13/13—1725 fr. 2) Pp. Watson (27 m.) i de la Chevrelière (26 m.) zabili 12/13 gołębi i podzielili się drugą i trzecią nagrodami w sumie 825 fr.

23 lutego. Prix de Février (odległość 26 m.) 1) Baron de Montpellier — 3/3 — 850 fr. 2) O nagrodę drugą rostrzeliwało się pięciu współzawodników, lecz przy szóstej kolejce pozostali tylko dwaj, a mianowicie pp. Journu i Moncorgé, którzy też podzielili się 2-gą i 3-ą nagrodami w sumie 400 fr.

24 lutego. Prix de Beaulieu (handicap). 1) Pp. Hans Marsch (26½ m.) i Baron de Montpellier (21½ m.) podzielili się pierwszą i drugą nagrodami w sumie 1550 fr., zabiwszy po 14/14 gołębi. 2) O nagrodę trzecią rozstrzeliwali się pp. Gourgaud i Benn, lecz ten ostatni zaraz przy pierwszym gołębiu odpadł, a p. Gourgaud wziął trzecią nagrodę—275 fr.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W marcu wolno polować na: dziki, łosie (byki); sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu W. Koźmińskiemu w Bucniowej. Prenumerata Sz. Pana opłacona do 1 kwietnia b. r. Do końca roku należy dopłacić 5 r. 25 k.

Od Administracyi.

Niniejszy numer „Łowca Polskiego“ jest ostatnim dla tych prenumeratorów, którzy w roku zeszłym, w d. 1 kwietnia, t. j. w dniu rozpoczęcia wydawnictwa naszego pisma, nadesłali całoroczną prenumeratę. Zwracamy się przeto z prośbą do tych prenumeratorów, o jaknajspieszniejsze odnowienie prenumeraty na czas dalszy, dla uniknięcia przerwy i nieakuratności w odbieraniu „Łowca Polskiego.“

Treść Nr. 6 „ŁOWCA POLSKIEGO“

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:“

Nowogrodzka 17, w Warszawie

(od godz. 5 do 6 po południu)

NOTATKI MYŚLIWSKIE Z AFRYKI

PRZEZ

Józefa hr. Potockiego

w handlu księgarskim kosztują 15 rub.

Dla Prenumeratorów „Łowca Polskiego,“ zgłaszających się bezpośrednio do Administracyi pisma (Wareckа 15), cena tego dzieła zostaje zniżona na 10 rub.

Na prowincyę wysyłamy to dzieło za nadesłaniem 10 rub., pobierając koszta przesyłki przez zaliczenie pocztowe.

Uwaga: Ponieważ mamy już tylko 20 egzemplarzy tego dzieła, które nam wolno rozsprzedać pomiędzy naszymi prenumeratorami po zniżonej cenie, przeto będziemy mogli zaspokoić tylko żądania, nadchodzące przed wyczerpaniem tej liczby egzemplarzy. Opóźniający się z zamówieniami z obniżki tej korzystać nie będą mogli.

O G Ł O S Z E N I A.



Skład aparatów i potrzeb do fotografii
P. LEBIEDZIŃSKIEGO
Warszawa Krak.-Przedmieście № 65, 1-sze piętro

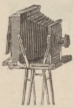
POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcyi od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podróżne. Klisze, papiery fotograficzne, chemikalia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik illustrowany gratis i franco Pozostałe z zeszłorocznego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane wyprzedają się z ustępstwem 30—50%. (26)

Cognac „I. Calvet & C-o.“
Champagne „Louis de Bary“
do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.
Wyłączna reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo
Warszawa **J. FUCHS** Bracka 1 (24)



Antoni Łastowski
dawniej S. WYSOCKI
Pracownia wypychania zwierząt i ptaków
Krakowskie-Przedmieście 20.
Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i ptaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rysi, wilków i t. p (8)

Nagrodzony dwoma medalami i dwoma list-pochwalnemi
☆ ZAKŁAD OGRODNICZY ☆
GARNUSZEWSKIEGO
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 5. Pałac J. W-go Hr. Ordynata Krasińskiego
Ogrody własne w MOKOTOWIE Kolonja Nr 6c.
PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA ZABAWY I UCZTY. (59)



GOLCZ I SZALAY
WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.
Aparaty i przybory do fotografii.
Telefon 1261. (13)

Gdzie jest? (61)

OGRÓD ZIMOWY
Homary — Sole — Turboty — Ostrygi.

W RESTAURACYI
HOTELU VICTORJA
Plac Zielony — Jasna № 8.
Wejście wprost z ulicy!!!
Kuchnia francuzka.
Gabinety z oddzielnem wejściem.

Skład Artykułów Specjalnych
KRZYSZTOF BRUN I SYN
Warszawa, Senatorska № 27.

WELOCYPEDY
pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“
różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA
uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“
do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Февраля 1900 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.